

Jak dwie Kumoszki pokłóciły się o Kokoszki – opowiadanie

Wpisany przez r. Chaim ben Josef

Wtorek, 30 Sierpień 2011 00:00 - Zmieniony Czwartek, 01 Wrzesień 2011 06:32

Mój dziadek Józef lubił mi opowiadać różne historie ze swojego życia, najpierw w charakterze bajek na dobranoc, a potem gdy byłem trochę starszy – jako wiedzę o dawnym świecie, którego już nie ma. Większość z nich dobrze zapamiętałem, a to znaczy, że były ciekawe i warte zapamiętania.

Dziadek pracował przez wiele lat w Będzinie, w filii firmy Singer Sewing Machine Company, która produkowała i sprzedawała maszyny do szycia. Było to sto lat temu. Będzin był wtedy bardzo żydowskim miastem, na zachodnim skraju Imperium Rosyjskiego, nad którym miłościwie panował Mikołaj II Romanow. Miasto i zamek królewski powstały za Kazimierza Wielkiego w XIV wieku, a dwa wieki później w Będzinie była już rozwinięta gmina żydowska z synagogą, mykwa i cmentarzem.



Będzin na przełomie XIX i XX wieku – widok z drugiego brzegu Czarnej Przemszy. Widoczna okazała się

Po lewej stronie ruiny królewskiego zamku, pięknie odbudowanego potem w Polsce Ludowej. Na przeciwległym zboczu wzgórza zamkowego, częściowo zachował się cmentarz żydowski.

Zdarzyło się pewnego razu, że dziadka posłano w charakterze serwisanta, do starego krawca w celu naprawienia jego maszyny do szycia. Krawiec ten, nazwiskiem Kon (co oznacza, że pochodził z rodu kapłanów Świątyni Króla Salomona) miał swój zakład w pobliżu będzińskiego rynku. W tamtych czasach na rynku skupiało się życie handlowe miasta, a zatem i towarzyskie. Dziadek mój to był człowiek bardzo dokładny w swojej pracy i nie lubił by mu ktoś lub coś przeszkadzało, gdy regulował precyzyjne mechanizmy w „świętej” dla niego maszynierii firmy „Singer”. Tego dnia jednak do cichego zazwyczaj warsztatu krawieckiego, zaczął nagle docierać przez okno niezwykle harmider z pobliskiego placu, a nie był to przecież dzień

Jak dwie Kumoszki pokłóciły się o Kokoszki – opowiadanie

Wpisany przez r. Chaim ben Josef

Wtorek, 30 Sierpień 2011 00:00 - Zmieniony Czwartek, 01 Wrzesień 2011 06:32

jarmarku. Nagle drzwi się otworzyły i wpadł do środka, stary listonosz i woła: panie Kon, panie Kon ! Krawiec pyta co się dzieje i co to za gwałt, tam za oknem na placu ? Listonosz mu na to, że właśnie miał doręczyć jakiś pilny list urzędowy dla tego Silbera, co ma stragan z żelastwem, ale musiał się ratować ucieczką do krawca, bo taki się tumult na zewnątrz zrobił, że lepiej uciekać by nie oberwać przypadkiem.

Listonosz ochłonał, gdy się wyżalił, a krawiec obiecał za niego tamten list handlarzowi dostarczyć. Następnie listonosz tylnym wyjściem, przez podwórze oddalił się, a dziadek nadal zajmował się swoją pracą przy maszynie krawieckiej.



Tak kiedyś wyglądał Stary Rynek w starym mieście Będzin, w którym był wtedy taki czas, że prawie 80 %

Minęło parę minut i znowu drzwi z impetem się otwierają i do warsztatu wpada naraz kilka osób. Niestety, nie byli to klienci spragnieni obstałować jakieś ubranie. Pierwszy wpadł lokalny stójkowy, czyli policjant, co miał dyżur na placu handlowym, a za nim jakieś dwie baby rozkrzyczane. Krawiec ledwie zdołał ich trochę uspokoić i wtedy dopiero wszystko stało się jasne, o co ta cała wrzawa.

Otóż wspomniany rosyjski policjant, to był już człowiek w średnim wieku co się dość późno ożenił i miał chorowite dzieci. Z tego też powodu zdobył się raz na śmiałość i poprosił swojego komendanta o jakąś podwyżkę pensji (ros. żelowanie). Oficer na taką zuchwałość odpowiedział mu dość surowo i typowo, jak na carskiego funkcjonariusza przystało:

Notes i ołówek u was jest ?

Jak dwie Kumoszki pokłóciły się o Kokoszki – opowiadanie

Wpisany przez r. Chaim ben Josef

Wtorek, 30 Sierpień 2011 00:00 - Zmieniony Czwartek, 01 Wrzesień 2011 06:32

- Jest, odpowiada skruszony stójkowy.

- No to to jest wasze żelowanie

- Tak jest Wasze Błogorodjie, odrzekł policjant i wrócił na swoją służbę ...

Tak, więc ów stójkowy zrozumiał, że aby utrzymać rodzinę musi bardziej przykładać się do pracy, to znaczy łapać ludzi na czym się da i pisać raporty dla komendanta.

Jak wspomniałem, do krawca wtargnęły też jakieś dwie, skłócone kobiety. Jak się okazało, były to Sara i Ruchla – zamieszkałe w pobliżu dwie, spokrewnione ze sobą stare panny. Miały już po dwadzieścia parę lat i żadnych fatygantów – kandydatów do ożenku nie miały. Choć były jeszcze dość urodziwe, to z wiekiem stawały się kłótlive i robiły sobie nieraz na złość. Jednak jako krewne nawet trochę były do siebie podobne. Korzystały z tego, gdy raz do roku sumienie ich ruszało, by udać się do mykwy, na rytualną kąpiel z okazji świąt Rosz Haszana i Jom Kipur. Miały nadzieję, że może w następnym roku HaSzem zlituje się nad ich panieńskim losem i ześle im jakich odpowiednich kandydatów...

Jednak choć były dość ubogie finansowo, to rozum i spryt swój miały, co przydawało im się nie tylko w handlu. Otóż wybierając się do mykwy ubierały się bardzo podobnie, w celu zmylenia starego i prawie niewidomego szamesa, co był też posługaczem w mykwie i opłaty za rytualną kąpiel pobierał. Sprytne dziewczyny wchodząc i wychodząc udawały jedną i tą samą, i tym sposobem tylko raz płaciły zamiast za każdą osobno. A poczciwy szames rozumiał z tego, że dziewczyna raz wraca się do domu po pieniądze, a w innym roku po ręcznik, lub po nowe pantalony.

Jak dwie Kumoszki pokłóciły się o Kokoszki – opowiadanie

Wpisany przez r. Chaim ben Josef

Wtorek, 30 Sierpień 2011 00:00 - Zmieniony Czwartek, 01 Wrzesień 2011 06:32

